

Była taka zimna, a parę dni temu jeszcze żyła.

A teraz była zimna.

Ocknąłem się w kościele. Nie było trumny. Była urna. Za mała, zbyt. Urna to nie to. Nie ma tego pierdolnięcia, jakie było na pogrzebie u ojca z trumną. Czuć było jego obecność, tego ciała.

W urnie jak to w urnie. Proch.

I patrzyłem na kuzyna, który w trakcie mszy wstał i zrobił zdjęcie sprzed ołtarza, jakbyśmy byli na jakiejś domówce. Po chwili przykucnął przy urnie i próbował złapać w kadrze babcię i księdza. Proch z babci, który zamknięty był w czarnym słoiku i księdza.

Myślałem, że zaraz zrobi sobie selfie z tą śmiercią.

Zdjąłem kaszkiet bo zapomniałem wcześniej. Brat mnie upomniał.

Wstać, usiąść. Znowu wstać, pośpiewać coś tam, organy kościelne i moja rodzina, która nie wiedziała kiedy siadać, kiedy wstać, kiedy klęczeć. I ja, za nią, też niewiedzący.

Po mszy. Idziemy za urną. Biorę wieniec i idę. Idę za babcią. Za proszkiem z babci. Za czarnym słoikiem ze złotym krzyżem.

Na cmentarzu gra trąbka. Tak gra, że pękam gdy słoik z babcią idzie pod ziemię. Chowam głowę w dłonie i wszystkie kurwy, które noszę sobie, w tych łzach lecą na marmurową posadzkę. Na lastryko. Na kwiaty i świeczki.

Odpalam papierosa. Ksiądz śpiewa, a ja się zaciągam. Ksiądz kropi wodą święconą, ja się zaciągam. Ksiądz kończy pierdolenie, ja się zaciągam, trąbka gra, a ja się zaciągam i strzepuję popiół tak o, na kamienie.

Ojciec kilka grobów dalej leży. Idę się przejść. Rodzina stoi jeszcze przy świeżutkim babcinym grobie, ja idę. Siadam u ojca na ławce i odpalam drugiego i patrzę, czy nikt nie patrzy. Wyciągam ćwiartkę z marynarki i łykam w ciszy. Raz, dwa, trzy. Zaciągam się jeszcze kilka razy i kilka razy łykam z flaszki. Tak aż się skończy i wódka i papieros.

Kilka godzin później jestem w barze, kiwam się z nogi na nogę. Szukam bójki. Obijam się o typów i pytam o papierosy. Każą mi spierdalać. Robię zamach ręką, ale nie trafiam, za to ten drugi trafia mnie. Dwa razy. Kończę na betonie i śmieję się, bo mnie nie kopią jak szmaty. Każą sobie iść. Dlaczego mnie kurwy nie dobijecie? Wstaję, pluję krwią i sobie idę od tych pizd. Pluję sobie i idę przez noc do domu.

Sikam pod drzewem, a mój ciul nie jest na zewnątrz, tylko w spodniach. Więc sikam w spodnie myśląc, że sikam na drzewo.

Rano piorę je w misce i wrzucam do pralki. W kuchni na stole leży klepsydra i kartka od mamy: *powieś na drzwiach z klatki.*

Schodzę w klapkach i wiem. Wracam i dalej jestem.

A umarli nie żyją. Znowu nie żyją

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 04.03.2019 12:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.